

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 121

W dniu wielkiego święta dawnej i odrodzonej Polski

Po raz piętnasty w Polsce Odrodzonej obchodzić będziemy Święto Narodowe 3-go Maja. Dzień ten związany jest silnie z tradycją narodową i opromieniony heroizmem kilku pokoleń. Od roku 1791, gdy „Naród, Król i Wszystkie Stany” w uroczystym pochodzie do katedry Sw. Jana złożyły hołd najwyższej sprawie, ucieleśnionej w Konstytucji Trzecie-majowej, przez cały ciąg dziejów naszych zrywa się patriotyczne społeczeństwo do manifestowania miłości i wierności ideałom konstytucyjnym.

Krwiożerczy najęddca, który chciał zetrzeć z ziemi wszystko, co polskie, z piekielną za jałością rzucał się do trzebie-nia wielkiej tradycji majowej. Kordonami bagnatów obstawiał świątynie, sfory szpiclowskie

wysyłał do tropienia patriotów, oddających hołd sprawie, na Sybir słał majowych manifestantów, wdziedziczał z ojcowizny wiernych Polsce synów, a jednak nie zdołał wytrzebić z pamięci myśli o „Majowej Ju-trzence”. Wyrazem buntu narodowego były manifestacje trzeci-majowe, zasięgiem z drutów kołczastych idei i wiara w Nie-podległość!

W 1916 r., jako w 125-tą rocz-nicę Konstytucji 3 Maja, gdy na odświetlenie przystrojone ulice wyległa cała patriotyczna War-

szawa, gdy w karnych szere-gach pod tonotem amarantow-ych sztandarów z Białym Orłem znów zgromadziły się „Wszystkie Stany” Polski — zdumiał się niemiecki okupant, że taka niespożyta siła tkwi w narodzie, taka majestatyczna wiara w ciągłość historii, po-czetej przez Piastów, wyniesio-nej na wyżyny przez Jagiello-nów, przerwanej na szlacheck-ich elektrykach, zgnębionej przez najęddców, ożywia pokolenie, wyrosłe w stułetniej niewoli! Warszawa, na którą zwróco-

ne były wówczas oczy spławio-nej we krwi Polski, leżącej pod zaborami, zmanifestowa-ła, że „nie zginęła, póki my ży-jemy!”, nie zginęła Polska, bo jej najszlachetniejsza tradycja żyje w Narodzie i do czynu or-żęnego sdoła powołać „Wszystkie Stany!”

Zapowiedź została wypełnio-na. Czynn orżęny „Wszystkich Stanów” pod wodzą naczelną Józefa Piłsudskiego wpisał na karty historii dzień 11-go listopada 1918 roku, dzień najrado-

niejszy zrzućcia kajdan nie-woli. Rzeczpospolita wyszła z grobu do niepodległego życia.

Dzień ten wdzięczny Naród przeznaczył do czczenia, jako Święto Niepodległości, podno-sząc zarazem rocznicę Konstytu-cji Trzecie-majowej do godno-ści Święta Narodowego. W dniu 11-go listopada 1918 r. po-czela się historia Nowej Pol-ski, dnia 3 Maja zbudowany zo-stał złoty pomost między daw-nymi i nowymi laty. Obie rocz-nice, choć mają nierozzerwalną więź ideologiczną, jednak róż-ną wymowę. Pierwsza kieruje myślı do przyszłości, druga do przeszłości.

Dzisiaj musimy zwrócić oczy na mocarstwowe szlaki dawnej Polski, by zrozumieć dziejowe poslannictwo i w szarym dniu pracy powszedniej wykryć ogni-wo do tysiącletniego latucha polskiej myśli państwowej, aby idea, której nie udało się urze-czywistnić naszym dziadom, wypełniona została przez nas. Niech tradycja trzeci-majowa wiedzie Nową Polskę w mocar-stwowa przyszłość!

W Stanach Zjednoczonych huragan zniszczył 5 miast 68 osób poniosło śmierć

PAT donosi z miasta Shreveport w stanie Luisiane (Stany Zjednoczone) o strasznej ha-tastrofie, jaką nawiedziła sta-

ny Lusiana, Arcausa i Missouri w postaci gwałtownego wichru (tornado). Wichur zniszczyła pięć miast. W gruzach domów poniosło śmierć 68 osób, prze-

ważnie murzynów. Według dotychczas otrzy-manych informacji, liczba ran-nych sięga 300 osób.

Japończycy nie szcędzą bomb Zniszczyli część toru kolei wschodnio-chińskiej i poławiają akcję w Chinach

Z Pekinu donoszą o pierw-szych działaniach wojsk man-dżurskich (co równoznaczne jest z japońskimi) na pograniczu z Sowiecami. Czynne wystąpienie jest dalszym ciągiem ostrego spo-ru o kolej wschodnio-chińską. Ja-

pońskie samoloty obrzuciły tor-kolejowy w pobliżu stacji Pogran-icznicza, niszcząc zupełnie tor na znacznej przestrzeni.

Jednocześnie donoszą, że stoli-cy Japonii, Tokio, rządową wia-

domość Min. Wojny o rozpoczę-ciu ponownych działań wojen-nych w Chinach na południe od Wielkiego Muru. Ministerstwo do-daje, iż akcja ta może spowodow-ać poważną sytuację.

Hitler rozbija związki zawodowe 50 przywódców ruchu zostało aresztowanych

BERLIN. — Akcja niszcze-nia przeciwników obecnego rządu posuwa się szybko na-przód. Po rozgromieniu party-politycznych przyszła kole-j na organizację zawodowe. W dniu wczorajszym zostały na terenie całej Rzeszy, obsa-dzone przez policję i oddziały szturmowe gmachy socjali-stycznych związków zawodo-wych oraz instytucji gospodar-czych (spółdzielnie, banki), pozostające pod wpływem zwią-ków. W wyniku przeprowadzo-nej akcji aresztowano 50 osób z Leipartem, Grussmanem i Wissem, przywódcami ruchu zawodowego, na czele. Rząd za-powiedział reorganizację zwią-zków zawodowych, ostrzegając równocześnie przed biernym o-porem względnie, wrogimi wy-stąpieniami politycznymi.

Panuje tutaj przekonanie, że

związki zawodowe zostaną u-ważone i utworzone na

wzór faszystowskich zwią-zków zawodowych.

Naciąganie ludzi na tanie mieszkania Jak „Industria” pośredniczyła mieszkaniami

Aby wyczerpać wszechstron-na działalność fabryki kurzu, czyli „Industrii”, musimy, sto-sownie do zapowiedzi, powie-dzieć jeszcze o jej pracy. Jako placówki pośrednictwa miesz-kanioowego.

W tym zakresie dostarczyła nam ciekawych informacji p. Jadwiga Kercher (Emilji Pla-ter 12 m. 5), która przeszła po-rypetje pośrednictwa w „Indu-strii”.

— Wczytałam ogłoszenie, że „Industria” pośredniczy w dostarczaniu mieszkań z ma-łym odstępem lub bez odstęp-nego — opowiada p. Kercher. Udałam się na Sienną. Tam mi

powiedziano, że muszę wpłacić 3 zł. tytułem wpisowego i 7 zł. po wynajęciu mieszkania.

Zgodziłam się na propo-zycję, lecz pod warunkiem, że otrzymam zaraz adresy wol-nych mieszkań, według poda-nych przeze mnie kwalifikacyi. Zapewniłam mnie uroczyście, że natychmiast po dokonanej wpłacie otrzymam żądane adre-sy. Prosiłam o wskazanie mi mieszkania bez odstepnego i z małym kombrnem.

— Mam takie mieszkania. Wpłaciłam więc wpisowe, o-trzymałam adresy i ruszyłam w pogon za tanim mieszka-niem. Spotkało mnie smrotne rozczarowanie. Albo według

wskazanych adresów mieszkań nie było, albo były z dużym odstępem i wysokim kombr-nem.

— Jak można ludziom dawać złe adresy i jeszcze kazać słu-bie za to płacić? — zapytałam nazajutrz z wyrzutem dyrek-tora „Industrii” p. Chomskiego.

— Przepraszamy bardzo. To wina nowego agenta, który w-l docznie złe sprawdził adresy.

Od tego dnia zaczęła się mo-ja udręka. Ciagle mi obiec-ywano, dwa razy dziennie przy-chodziłam po adresy i zawsze odchodziłam z kwitkiem. Na-tej podstawie doszłam do wnio-sku, że tanie mieszkania, to tylko naciąganie ludzi.

Posel sowiecki u Marszałka Piłsudskiego

W przedzialek wieczorem zo-st. przyjęty w Belwederze przez Marszałka Piłsudskiego, na dłuż-szej audjencji, posel sowiecki w Warszawie min. Antonow Owsie-jenko. Audjencja odbyła się w o-becności ministra spraw zagran-icznych Becka.

Wizyta posła sowieckiego u Mar-szałka Piłsudskiego, która zapowia-da na była od miesiąca, wzbudziła wiel-kie zainteresowanie w kręgach politycz-nych i jest oceniana, jako sensacja. Podnoszą bowiem, że Marszałek Pił-sudski, jakkolwiek bierze silny udział w kierownictwie polityki zagranicznej, jedynie bardzo rzadko nawiązuje bez-pośredni kontakt z dyplomacjami ob-cych państw, akredytowanymi w War-szawie.

Kluby opozycyjne nie wezmą udziału w Zgromadzeniu Narodowym

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie parlamentarnego klu-bu P. P. S. Referat o sytuacji po-litycznej wygłosił prezes klubu pos. Niedziałkowski poczem roz-winięta się obszerna dyskusja.

W sprawie stanowiska wobec wyboru Prezydenta Rzplitej nie powzięto jeszcze żadnej uchwa-ły. Zapadnie ona na specjalnym posiedzeniu, które odbędzie się w przeddzień Zgromadzenia Na-rodowego.

W sobotę 6-go odbędzie się posiedzenie klubu Stronnictwa Narodowego. Naogół utrzymuje się w dalszym ciągu przekonanie, że kluby opozycyjne demon-stracyjnie nie wezmą udziału w Zgromadzeniu Narodowym.

Bezrobotnych zarejestrowano o 4796 osób mniej

Liczba bezrobotnych, zarejestrowa-nych w Państwowych Urzędach Pośre-dnictwa Pracy na terenie całego pań-stwa, wynosiła w dn. 29 kwietnia b. r. 258.964 osób, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 4.796 osób.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejedno-lita, słabsza dla dew. z na Londyn i No-wy Jork. Dolar — 7.35, rubel, złoty — 5.02.

Pracowity dzień P. Prezydenta Rzplitej

„Ojcem Narodu” jest Prezydent prof. Mościcki

Dnia 8 maja rb. Zgromadzenie Narodowe przystąpi do obrotu piastuna majestatu państwa, pierwszego obywatela Polski, nowego Prezydenta Rzplitej. Z woli narodu osiadł na Zamku, w dawnej siedzibie królów polskich, nowy sternik nawy państwowej. Zanim zostanie odwrócona karta historii, przyjrzyjmy się, jak wygląda dzień pracy w stolicy obecnego Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego.

WZÓR PRACOWITOŚCI

P. Prezydent Mościcki może dla każdego służyć za wzór pracowitości. Ciągła, nieustanna praca wypełnia każdą chwilę, wolną od obowiązków reprezentacji, a i te nie można zaliczyć do przyjemności.

Dzień pracy rozpoczyna się bardzo wcześnie, bo już około godz. 7-mej. P. Prezydent opuszcza sypialnię. Po godzinnej przejażdżce konno powraca na Zamek i oddaje się całkowicie pracy państwowej.

PRACA

W GODZINACH PORANNYCH
Godzina 10-ta zastaje Go przy wyteżonym studjowaniu spraw państwowych. Z przeróż-

nych resortów administracji państwowej płyną na Jego biurko długie referaty sprawozdawcze, które skrupulatnie przegłąda i wydaje opinie.

W międzyczasie udziela audyencji przedstawicielom Rządu, administracji, wojska, dyplomacji, wysłuchuje ustnych raportów, przyjmuje delegacje społeczeństwa, przedstawiciele obcych narodów, dyplomatów i działaczy.

P. PREZYDENT INTERESUJE SIĘ ROZWOJEM PRZEMYSŁU I WARSZTATÓW

Tutaj trzeba zauważyć, że P. Prezydent Mościcki poza sprawami ściśle państwowej wagi interesuje się bardzo rozwojem przemysłu i warsztatów pracy. Bardzo więc często gości w gabinecie przemysłowców i ludzi reprezentujących placówki gospodarstwa krajowego.

PORANEK

Godziny wiecej poranne spędza Pan Prezydent na załatwianiu akt państwowych, podpisywaniu dokumentów, na konferencjach, dotyczących zagadnień państwa.

ŚNIADANIE

O godz. 1 minut 30 śniadanie. Do stołu wraz z P. Prezydentem zasiada najbliższa rodzina, adjutanci, a często także zaproszeni goście. Wśród tych ostatnich z reguły znajdują się dygnitarze państwowi, przedstawiciele społeczeństwa i ludzie nauki.

Śniadanie składa się ze skromnych potraw. Napoje alkoholowe bardzo rzadko zjawiają się na stole. Zresztą P. Prezydent najchętniej z nich nie korzysta.

PRACA NAUKOWA

Po śniadaniu sprawy państwowe znów odwołują P. Prezydenta do pracy. Po załatwieniu ich z zamiłowaniem oddaje się swej ukochanej pracy naukowej. Niestety, nawał obowiązków, płynących z piastowania najwyższego urzędu, odwołuje Go od warsztatu naukowego. Do codziennych natomiast gości na Zamku należą ludzie nauki. Nie mogąca całkowicie oddać się swej fachowej wiedzy, Pan Prezydent wynagradza sobie to przez utrzymywanie stałego kontaktu ze sferami naukowymi.

OBIAŁ

O godz. 8-mej obiad.

W szerszym gronie zasiada P. Prezydent do stołu, lecz w tej samej intencji, by i przy obiedzie podejmować prace, przerywana w gabinecie.

Do teatru uczęszcza P. Prezydent stosunkowo rzadko. Będąc dużym zwolennikiem muzyki, chętnie bawi w Operze.

GODZINY WIECZOROWE

W godzinach wieczorowych P. Prezydent oddaje się lekturze naukowej. Trwa ona dość długo, zależnie od wolnego czasu.

P. Prezydent Mościcki wysoko ceni atmosferę rodzinną i może być dla każdego obywatela przykładem, jak należy pojmować obowiązki rodzinne. Miłość do dzieci jest wprost wzruszająca.

PRZEDZIWA PROSTOTA

Stosunek P. Prezydenta do otoczenia cechuje przedziwna prostota. Swym ujmującym spojrzeniem chwytającego za serce. Można tylko kochać P. Pre-

zydenta, szanować głęboko nie dla Jego wysokiego urzędu, lecz dla wielkodusznej dobroci, która znacząco każde jego poczynanie. Nawet cień oficjalności nie zdola zastąpić wielkiego serca i ducha.

„OJCIEC NARODU”

Jeśli zaszczytny tytuł „Ojca Narodu” nadajemy wielkim meżom za czyny chwalebne, dokonane z myślą o Ojczyźnie, to P. Prezydentowi Mościckiemu należy się ten tytuł za wielkoduszną dobroć serca, która płynie z umiłowania Ojczyzny.

NIEODŻALOWANEJ PAMIĘCI MAŁŻONKA P. PREZYDENTA

Wielką lukę w życiu P. Prezydenta uczyniła śmierć Jego małżonki, nieodżałowanej pamięci Michaliny Mościckiej.

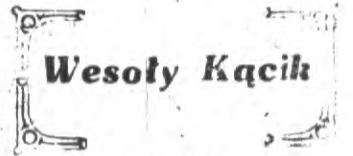
S. p. Pani Prezydentowa bardzo gorliwie zajmowała się rolem małżonki najwyższego dostojnika państwa. Kochając dzieci, dużo czasu poświęcała pracy nad szczęściem naszych milusińskich.

Seroty zawsze otwarte serce u niej znajdowały. Wszelka ich niedola bolała s. p. Mościcką i w miarę możliwości spieszyła jej zapobiec.

Ochronki dla dzieci ubogich i sierot troskliwa miała w niej opiekunkę. Towarzystwa dobroczynne wielką orędowniczkę. Dla dobrej sprawy najmłodsze go pokolenia nie szczędziła ani sił, ani pracy.

W życiu prywatnym była Pani Prezydentowa wzorem skromności i oddania się obowiązkom rodzinnym.

(W.)



Wesoly Kącik

PROTOKÓŁ



Młody posterunkowy Zieloniak stał w nocy na posterunku u zbiegu dwóch ulic, kiedy nagle ciszę nocną rozdarł pijacki śpiew.

— Zakończenie spokoju publicznego — mruknął młody przedstawiciel władzy. Ruszył w stronę najjaśniejszego obywatela i zdębiał. W urzędowym przechodniu poznał swego rodzinnego ojca.

— Feluś, dziecko kochane! — ucieszył się pijak. — Uściskaj ojca!

W duszy posterunkowego Zieloniaka zawrzała walka... Iść za głosem serca i uściskać ojca, czy iść za głosem obowiązku i spisać mu protokół?

Głos obowiązku zwyciężył. Zieloniak wyjął książeczkę, ołówek i przysunawszy się do latarni, głosem urzędowym zaczął normalnie w takich wypadkach badanie.

— Nazwisko?
— Feluś! — zdumiał się pijak. — Czyje nazwisko?
— Nooo... tatusia.

— Feluś! Jak pragne letkiego zgonu, nie przypominam sobie, żebyś ty kiedy w dzieciństwie na głowę upadł... Własne nazwisko zapomniałeś?

— Nic nie wiem, bo się teraz urzędowo pytam... Nazwisko tatusia?

— Zieloniak.
— Tatusi żonaty?..
— Bóg się Boga chłopie! Nie wiesz, draniu, że masz matkę?

— Co mam, to mam! Proszę mnie teraz formalnie odpowiedzieć! Żonaty czy kawaler?
Pijany lypnął chytrze na syna.

— Kawaler...
— Niech tatusi nie lże! Bo raz za wprowadzenia władzy w błąd oddzielną karą, a po drugie mama tatusiowi morde za takie gadanie skuje!..
— Feluś, synu wyrodny! — zakał ojciec. — Jak się do rodzinnego ojca, którego cie własnym mlekiem wykarmił, odzywasz? To po to ja cie na gline wykiekowałem?

— Ale posterunkowy Zieloniak był niewzruszony.
— Dzieci tatusi ma? — badał dalej.

— Mam! — ryknął pijak. — Syna mam wyrodnego, drania! Na przodka swego protokóły pisze!

Posterunkowy Zieloniak zakończył spisanie protokołu i wziął ojca pod rękę.

— Kara będzie — oświadczył. — A teraz chodź ojciec do domu.

Odrzuciwszy ojca, posterunkowy Zielonek wrócił na swoje miejsce.

— Eh! — westchnął. — Sam bede musiał tę karę zapłacić, bo ojciec bezrobotny i grosza nie ma.

Napoleon Sadek.

Może tą drogą dojdzie do władz!

Otrzymał list, który nie wymaga żadnych uwag:

Panie Redaktorze!
Jestem stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości”. Pismo Pańskie jest rozpowszechnione i wszędzie czytane, więc proszę bardzo Pana o umieszczenie mego listu w „Ostatnich Wiadomościach”.

Już od kilku lat pracuję jako zamiatacz w Wydziale Oczyszczania m. st. Warszawy. Pensje pobieram dwa razy w miesiącu, to jest 1-go i 15-go.

Przy każdym pobieraniu pensji zostaje mi potrącone dwa i nieraz trzy złote. Gdy zapytałem kasiera, na co powędzła, że na imienny; innym razem znów na urodziny pana dyrektora Bielwickiego, na różne podarki. Ponieważ to się każdorazowo powtarza, zwróciłem się do pana dyrektora; ten nie chciał ze mną rozmawiać.

Może ta droga dojdzie do wyższej władzy i ktoś może się tem zainteresuje?

Podpis czytelnika z W-wy

2 kilo biustu i śmierć

Oto tło rozprawy przeciw dwóm lekarzom

Z uśmiechem niedowierzania czytają dziś ludzie o dawnych amazonkach, kobietach - dziwo lagach które poddawały się operacji obcinania biustu, by nie przeszkadzał w konnej jeździe i w rzucaniu oszczepem.

Takie to dziwne, aż nieprawdopodobne.

A jednak... I obecnie znalazła się rozkapryszona pani, która chciała sztucznym zabiegiem chirurgicznym poprawić naturę. Chodziło o zbyt obfity biust, jaki wytworzył się u pani Aleksandry U., żony inżyniera, — po urodzeniu dziecka.

Pani inżynierowa była zawodowa sportsmenka, pasjami uprawiała tenisa i jazdę konną, a biust jej przeszkadzał. Udała się zatem do 2 lekarzy, kosmetyka dr. Rostkowskiego i chirurga dr. Hellina (b. naczelne-

go lekarza Kasy Chorych), którzy za 1200 zł. podjęli się zmniejszenia biustu.

Rozpoczęła się uciążliwa i bolesna operacja na stole chirurgicznym trwająca aż 5 godz. Pani U. wycięto z biustu 2 kilogramy tłuszczu.

Tę rzeźniczą operację przeprowadził z życiem po kilku dniach, a sekcja zwłok wykazała śmierć wskutek osłabienia mięśnia sercowego, najprawdopodobniej zastrzykami końskiej dozy.

Prokurator wytoczył obu lekarzom proces karny i stanął on w dniu 22 maja przed sądem okręgowym w Warszawie. Ze względu na sensacyjny spór trzech uniwersytetów na temat przyczyn śmierci i pacjentki i roli lekarzy, proces zapowiada się niezwykle interesująco.

Skarga kasacyjna w sprawie Gorgonowej w opracowaniu

Skarga kasacyjna obrony w procesie Gorgonowej zostanie opracowana w niedługim już czasie i najważniejszy jej moment dotyczyć będzie niewłaściwej odpowiedzi na pytania, postawione sędziom przysięgłym, którzy zaprzeczyli 12-ma głosami, aby Gorgonowa zabiła umyślnie, natomiast potwierdził 12-ma głosami pytanie, iż Gorgonowa działała w stanie silnego wzruszenia psychicznego i niewiedomo, czy przyjęła,

że zabiła umyślnie, czy też przypadkowo, gdyż słowo „umyślnie” w pytaniu tem nie znalazło się.

Jak widać z tego, wywołują się poważne wątpliwości: 1) niema pewności, czy przysięgli dobrze zrozumieli postawione im pytanie i 2) czy głosowali machinalnie, nie zastanawiając się zupełnie nad istotą pytania, a mając jedynie do wyboru, czy skazać Gorgonową na surowszą karę, czy też na łagodniejszą, co też pozostaje w rażącej sprzeczności z charakterem mordu brzuchowickiego.

Adw. Etinger w rozmowie z dziennikarzami zaprzeczył plotce iżby aż 18 momentów roz-

prawy nadawało się do skargi kasacyjnej, lub, by skargę taką miało wnieść... 100 adwokatów.

Przed rozprawą przeciw przywódcom Centrolewu

Rozprawa kasacyjna przed Sadem Najwyższym w procesie b. przywódców Centrolewu, wyznaczona na 9 maja, a więc nazajutrz po Zgromadzeniu Narodowym w sprawie wyboru Prezydenta, budzi nową serię specjalnych domysłów i przypuszczeń.

Po śmierci autora skargi kasacyjnej, adwokata Kazimierza Sterlinga, główną postać wśród obrony odegra adw. Berenson.

9 maja rozprawa

o zabójstwo w restauracji

Echa niedawnego głośnego zabójstwa w nocnej winiarni przy ul. Jasnej, gdzie major Stawinski zabił wystrzałami z rewolweru ziemianina Janowskiego, będą przedmiotem rozprawy przed sądem wojskowym w dniu 9 maja.

Maibr Stawinski, przebywający od wypadku w więzieniu wojskowym przy ulicy Dzikiej, stanie przed sądem jako oskarżony o zwykłe zabójstwo.

Prokuratura wojskowa przytacza w akcie oskarżenia szereg okoliczności, przedstawiających mjr. Stawinskiego w świetle wysoce niekrzystym, ski.

gdym niedość, że arogancko zachował się względem obcego człowieka, który poprosił do tańca fordanserke, siedzącą przy stoliku razem z majorem oraz jego żoną, lecz także spoliczkował go, a później odmówił przyjęcia biletu wizytowego, stanowiącego wyzwanie za obrazę na pojedynkę.

Uderzony za to przez znieważonego ziemianina w twarz wyjął z torebki żony rewolwer i kilkoma strzałami powalił Janowskiego trupem.

Obrony oficera - zabójcy podjął się adwokat Wł. Sobotkowski.

OWOC ZAKOZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodzone córki: 16-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupnie, na piękne niłode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Choć bazar otwierano o ósmej i zamykano o siódmej, Józef ostatnio pozwalał córkom przychodzić nieco później i wracać wcześniej. Podczas ich nieobecności zastępował je w kasie zarządzający bazarem Grzegorz Lebioda, rosły i kanciasty Kujawiak. Józef przygotował oddawna syna jego znajomka ze wsi rodzinnej. Był to chłopiec bardzo sprytny i przy swej powolności ruchów jednak bardzo obrotny. Trochę nieśmiały i niezgrabny, był wszakże energicznym chłopcem, przytem pracowitym, o złotem sercu i nieposzlakowanej uczciwości. Józef przywiązał się do niego bardzo i kochał, jak syna rodzzonego. Grzesz miał teraz dwadzieścia pięć lat, a już zdolał odłożyć sobie w P. K. O. ładny grosz.

Gdy tego dnia cała rodzina Burackich wkroczyła do bazaru, Grzesz witał ich już radosnie, zarazem wszakże zmarkotniał, widząc bladą twarzyczkę Romy i zapytał, czy aby nie chora.

— Nie, Grzesiu, nic mi nie jest — uspokoiła go. Nie trwóż się, mój kochany...

Ani jej przez myśl nie przeszło, jak uszczęśliwiła chłopaka tem bezmyślnie rzuconem słówkiem „kochany”. Bo Grzesz kochał się w Romie — nazabój. Kochał do szaleństwa, ale nawet najmniejszym drobniactwem nie śmiał nigdy dać tego do zrozumienia ani Romie, ani jej ojcu. Ież to razy wpatrywał się w jej cudną twarzyczkę, słuchając obojętnie gderań klientów...

Powiedziała: „mój kochany”. Pak go tem wyprosiła z równowagi, że był zupełnie nieprzytomny dał szcztokę do zamiatania klientce, która przosiła

o garnek emaljowany, uczniakowi zaś, który przyszedł po ołówek, policzył za niego 19 zł. 95 gr.

Roma też widziała wszystkich klientów jakby przez sen...

Pracowała zupełnie machinalnie. Jak nakręcony automat mówiła, odpowiadała, zapisywała, wydawała resztę. Była jakby jakimś swoim własnym sobowtórem. Sercem i duszą była teraz nieustannie z Januszem w jego przytulnym saloniku na Bednarskiej, gdzie on, zapewne, jak i ona, liczył godziny, minuty...

Wreszcie zapadł zmierzch...

Wreszcie zapalono światła...

Wreszcie można było iść do domu...

Tego wieczora nie zdolała podczas kolacji przełknąć ani kęsa. Serce jej waliło, jak młotem, omal nie wyskakując z piersi, nabrzmiałych rozkośnianiem i bolesnem oczekiwaniem. Im bliżej ósmej, tem bardziej Roma bladła.

— Romeczko, tyś chyba chora? Co się z tobą dzieje? — zapytywali naprzemian zaniepokojeni rodzice.

Jeszcze jedno kłamstwo dla uspokojenia ich, ale już chyba ostatnie. Już wkrótce, za parę minut nie będzie musiała kłamać... I nie skłamię już nigdy, o, nigdy w życiu!... To taka obrzydliwość — kłamstwo... Koniec będzie ze zmuszaniem się do fałszywych miłek niewinności, do wstępnej komedii uśmiechu, gdy dusza targana burzą...

Wybiła ósma. Kolacja była skończona. Roma pomagała Reni przy sprzątanii ze stołu z gorączkowym pośpiechem, bez słowa... Gwałtowny kurecz ścisnął jej gardło. Co chwila zdawało się jej, że słyszy już kroki... Ktoś przyszedł pod domek... I stanął... To on, on... ho, ktożby? Pewno się bał. W ostatniej chwili strach go oblać... Nie dziwnego, biedny chłopiec będzie miał nielatwa przeprawę. Ale wierzyła w jego odwagę. Za chwile zadzwoni. Należała słuchać... do największego napięcia... Nie... niestety, nikt nie dzwonił.

Józef, jak zwykle po kolacji, cnił tajkę i wyglądał przez okno, napawając się pięknym widokiem. Roma przysunęła się ku niemu, aby być bliżej otwartego okna i lepiej słyszeć, czy kto nie idzie... Niestety, nikt nie szedł...

Tymczasem z okna powiał chłód nocy. Józef zamknął okno. Jednocześnie wybiła dziewiąta. Roma omal nie mdlała.

Wszystkie jej nerwy wołały:

— Dlaczego? Dlaczego nie przyszedł?

Wtem okrzyk radości wyrwał się z udręczonych piersi. Ktoś otworzył furtkę. Kroczył przez ogródek ku domowi. Zadzwonił.

Roma zamieniła się cała w słuch:

— To on, on! Nikt inny!...

Nie wytrzymała tego napięcia. Trzymała się tylko jeszcze nerwami. Padła na fotel nawpół żywa z radości i lęku zarazem.

Znów zapytano ją:

— Romuśko, co się z tobą dzieje? Stanowczo musisz być chora...

Nie odpowiedziała nawet słowa. Cała była teraz wpatrzona w drzwi, które Renia pobiegła otworzyć. Wnet ukaże się na progu jej szczęście! Chwila, od której zależy całe jej życie...

Wtem — padł grom!...

Były nim najspokojniej wypowiedziane słowa Józeta, który właśnie odłożył na stół „Ostatnie Wiadomości” i rzekł:

— To Grzesz. Poznaję go po chodzie. Przyszedł do mnie na szachy.

Nie omylił się. To był kanciasty, nieśmiały Grzesz. Przychodził od czasu do czasu zagrać partję szachów z szefem. Wypijali po kieliszku domowej nalewki. Opowiadali sobie rozmaite kujawskie pogwarki.

Roma była zmiażdżona. Przeraziłwie jej szumiało w uszach. Zegar wybił wpół do dziesiątej. Roma wzięła robotkę, aby odwrócić uwagę od siebie. Udała, że hantuje. Dzięki temu nie poszła jej zaraz spać, a chciałyby jeszcze czekać. Grzesz zerkał na nią od czasu do czasu z podłobą, dziwnie jakiś dziś markotny.

Dziesiąta. Przepadło. Janusz już nie przyjdzie. Może odłożył przyjście do Jutra?

Złożyła robotkę. Pójdzie do siebie. Tam przynajmniej wypłacie się dowoli.

Grzesz nachylił się nad szefem i coś mu szepnął do ucha. Józef dziwną zrobił minę i gdy w tej samej chwili Roma zbliżyła się, aby pocałować ojca na dobranoc, rzekł jej:

— Poczekajno jeszcze chwilkę, Romuś... Grzesz tu nam chce coś ciekawego powiedzieć...

Uśmiechała. Renia już poszła do siebie. Matka została, ciekawa, rozrzuwniona.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Wreszcie wpadła na dobry pomysł. Zawołała wesóło.

— Te, Andrus, nie dasz mi kapki wódki na rozrzywkę? Napijemy się razem!

Takich rzeczy Andrusowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Rzekł:

— Co racja, to racja. Na taki mróz najlepsza — wódka...

Wyjął z przygotowanych stale zapasów dwie butelki wódki i zakąski.

Franka tylko dotykała kieliszków wargami, wylewając zawartość ukradkiem pod stół. Andrus zaś pił jeden kieliszek za drugim z błyskawiczną szybkością, po krótkim czasie już nie wiedząc, co się z nim dzieje... Był prawie nieprzytomny, a pił nieustannie dalej. Po dwóch godzinach z dwóch butelek nie zostało ani kropelki...

Bełkotał po pijanemu coś niezrozumiałego, wreszcie wyciągnął ramiona do Franki i rzucił się na nią, chąc ją pocałować. Odepchnęła go z całej siły...

Oslabiony pijaństwem, zatoczył się i padł pod ścianą... Czynił daremne wysiłki podniesienia się, wreszcie zachrapał i zasnął, jak kamień.

Franka była pewna, że teraz przynajmniej na jakiś czas będzie miała swobodę działania. Szybko skoczyła na górę, biorąc klucz z kieszeni śpiącego Andrusa.

Zapukała do drzwi i szepnęła wyraźnie:

— Proszę się nie bać. Przybywam, aby pania

odebrać — poczem przekręciła klucz i nacisnęła klamkę.

Drzwi się otworzyły. Franka ujrzała dziewczę, trupio blade, a jednak promieniejące niezwykłą urodą. W tej samej chwili szatan zazdrości obudził w niej najohydniejsze popędy.

— Przybywam, by panią ocalić — powtórzyła tym razem zgrzyźliwie, — choć może pani sobie tego wcale nie życzy? Bo to pani tu źle? Ma pani opał, wikt i opierunek, a poza tem... pieczyoty Maćka... te, które mnie się należą!.. Ja byłam jego kochanką, zanim pani nią została!..

Lilijka, załamując ręce, zapewniała gorąco Frankę:

— Przysięgam pani, że nie jestem kochanką tego bandyty. Porwał mnie, uwięził, aby się zemścić zato, że nim pogardziłam i przy sposobności zarobić pieniądze od jakiegoś lotra, który chce mnie zgubić. Jestem ofiarą nikczemności ludzkiej. Błagam o zmiłowanie i... ocalenie...

Franka spoglądała na Lilijkę ze zdumieniem i nawet wyrzutem, pytając:

— Co? Pani pogardziła Maćkiem? Czyż to pani nie pochlebiało, że sam piękny Maciek ubiegał się o panią? Chyba jest pani pierwszą kobietą, która mu się oparła... Doprawdy nie pojmuję, jak to się stać mogło...

— Bardzo zwyczajnie: nie kocham go... kocham innego...

— Kocha pani innego? — zapytała Franka z radosnym uśmiechem — i tamten biedak, zapewne oplakuje panią, szuka, rozpacza...

Franka przypomniała sobie brzydki rolę, jaką Maciek kazał jej odegrać... podły list, który przy niej pisał... i aż wzdrygnęła się ze wstrętem...

A przecież sama w tem wszystkim maczała ręce...

Przez chwilę chciała wszystko Lilijce opowiedzieć. Ale po chwili naniysłu, wyrzekła się swego zamiaru. Uświadomiła sobie, że groziłoby to wielkiem niebezpieczeństwem Maćkowi. Nie chciała dawać Lilijce tak potężnej broni przeciw niemu.

Wolała sprawę załatwić inaczej. Rzekła Lilijce:

— Wypuszczę panią stąd, ale pod jednym warunkiem. Kocham Maćka i nikomu nie pozwolę go sobie wydrzeć. Gotowa jestem uwierzyć, że pani go nie kocha. Niechże więc pani mi nie wchodzi w drogę!... oby mi się pani nigdy w życiu więcej nie nawiliła, bo... nie ręczę za siebie! Wara pani od Maćka raz na zawsze!!!

Kiwnięciem palca kazała Lilijce iść za sobą. Zeszły ze schodów, minęły dolny pokój, gdzie Andrus spał, jak suseł, weszły do ogrodu, doszły do furtki. Franka otworzyła furtkę, mówiąc:

— Niech pani pójdzie tą drogą na prawo. Dojdzie pani do tramwaju i za małą godzinkę będzie pani w Warszawie, gdzie czeka na pana szczęście... o ile ukochany jeszcze o pani nie zapomniał i nie pocieszył się z inną... a u chłopów o to bardzo łatwo... Z oczu precz, z serca też... Tacy już są... A teraz... żegniam...

Dalszy ciąg nastąpi.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Z teki detektywa

Zbrodniarki w białych fartuchach

Kilka lat temu strażacy oddziału mirowskiego straży ogniowej znaleźli nad ranem za garażami koszar porzucony wielki kosz od bielizny. Kosz pokryty był zakrwawionym prześcieradłem; gdy je uchylił, znaleziono w koszu trupa młodej kobiety. Zawiadomiona o strasznym odkryciu policja weszła energicznie do dochodzenia. Okazało się, że nieszczęsną kobietą padła ofiarą zabronionej operacji, której dokonała w warunkach gorzej, niż prymitywnych, akuszerka Jankowska. Chora zmarła wskutek zakażenia krwi. Wówczas akuszerka włożyła zwłoki do kosza od bielizny i sama przy pomocy jakiegoś mężczyzny przeniosła je pod osłoną nocy ze swego mieszkania przy ul. Chłodnej 21 pod koszary straży ogniowej, gdzie je też w kącie porzuciła.

Niewiele się, niestety, od tego czasu zmieniło. Nieszczęsne ofiary grzechu, tak jak i przedtem za nieopatrzną często porada kumoszek, gnane strachem, trafiają do jakiejś akuszerki, dla której stanowią jedynie mniej lub więcej poplatny towar. Zabieg spędzenia płodu, wymagający najdalej posuniętej pedanterji i czystości odbywa się w ciśnień izdebce, stano wiacej zarazem jedyny pokój mieszkalny akuszerki.

Narzędzia chowane w obawie przed rewizją po różnych komórkach, ba! w szpiźarce nawet między kartoflami — wędrują z ukrycia do łóżka chorej. Fakt, że są brudne, że pokrywa je rdza, że spowodować mogą zakażenie nie odgrywa u akuszerki tego typu najmniejszej roli. Pieniądże za „operację” wzięły zgóry, zabieg musi się udać, a czy chora wyżyje, czy nie — to już dalsza sprawa. Zresztą — chora akuszerki przecież nie wyda — nawet na łożu śmierci. Dlaczego? Zobaczmy...

Na przestrzeni zaledwie dwóch ubiegłych miesięcy sznita warszawska czterokrotnie wzywała przedstawicieli urzędu śledczego do łoża konających ofiar zbrodniczych operacji. Cztery młode kobiety przyplaci-

ły życiem swola lekkomyślność, cztery akuszerki znalazły się za kratami więzienia, gdzie czekają na rozprawę sądową i surowy wyrok.

I tak: w szpitalu Dzieciątka Jezus zmarła wskutek zakażenia krwi po spędzeniu płodu 28-letnia pracownica sklepowa Stefania Rozum. Wpędziła ją do grobu akuszerka Stanisława Adamczyk (Daleka 13). W szpitalu Ś-go Łazarza zmarła w meczarniach z identycznej przyczyny 27-letnia prasowaczka Tomczyk, służąca, ofiara akuszerki, Józefy Zasepa (Puławska 68). W tymże szpitalu niedawno wzięła ducha 22-letnia robotnica Ludwiga Kotek; ma ją na swoim sumieniu akuszerka Janina Chylińska (Środzka 23), wreszcie — ostatni i najbardziej charakterystyczny wypadek: w szpitalu Ś-go Ducha, po kilkudniowym borykaniu się ze śmiercią, zmarła 23-letnia prasowaczka Genowefa Okońska. Śmierć, jak stwierdzili lekarze, nastąpiła wskutek zakażenia krwi i szeregu uszkodzeń cieleśnych, zadanych nieumiejętną dłonią przy dokonywaniu zakazanego zabiegu.

Okońska znalazł przechodnię, leżącą w bramie jednego z domów na Nowym Mieście. Pó gotowie przewiozło ją niezwoł-

ecznie do szpitala, a lekarz poznawszy przyczynę choroby, zawiadomił natychmiast władze śledcze. U łoża Okońskiej zaczęto prowadzić dochodzenie, jednak, choć była przytomna, nie sposób od niej było wydobyc adresu i nazwiska zbrodniczej akuszerki.

— Umre, a nie powiem! — oświadczyła dziewczyna i zachowała milczenie.

Jedynie nocą w gorączce zrywała się z jej warg przekleństwa pod adresem „pani” i „majątku o „krzyżu”.

Dwa dni trwały meczarnie nieszczęsnego ofiary; zmarła, ale nie wydała akuszerki to też przed policją stanęło dość trudne zadanie — odszukania jej. Zaczęto od wywiadów i zbadała „okolicy”, w której znaleziono chora. Ustalono, że w pobliżu mieszkały cztery akuszerki, z których jedna nazwiskiem Janina Szczesna Szymańska, zamieszkała przy ulicy Kościelnej 10, uchodziła wśród okolicznych kumoszek za akuszerkę „do wszystkiego”. Zbadano wówczas pokolei wszystkie koleżanki i znajome Okońskiej i wreszcie znaleziono jedną, która stwierdziła, że pewnego wieczoru po pracy Okońska prosiła, by ją odprowadziła do „cłotki na Kościelnej”, bo źle się czuje i boi się sama pójść. Koleżan-

ka odprowadziła Okońska pod bramę Nr. 10 przy ul. Kościelnej i tam się z nią pożegnała. Od tej chwili Okońskiej nie zobaczyła już więcej.

To zeżnanie spowodowało rewizję w mieszkaniu akuszerki Janiny Szymańskiej i aresztowanie jej. Stwierdzono, że zabieg spędzenia płodu odbywał się u niej w małej brudnej izdebce, że operowała narzędziami brudnymi, które chowała w... pace od węgla, że za taką „operację” brała od 30 — 75 zł. w zależności od stanu zdrowia chorej. Zaskakujące władz śledczych wzbudził krucyfik, znaleziony u akuszerki. Jak się okazało, przed przystąpieniem do operacji dawała ona chorej krzyż do całowania i wymagała uroczystej przysięgi, że w żadnym razie chora nie wyda nikomu ani jej nazwiska, ani adresu... Dowody rzeczowe winy — płód po operacji dawała do pożarcia kotom, a w kilka godzin po dokonaniu zabiegu wyprawiała swoją ofiarę na schody, ważąc jej jaknajprędzej odejść od domu... Tak też uczyniła z Okońska, która osłabiona wpływem krwi, upadła w bramie domu, o kilka ulic dalej...

Zbrodniarkom w białych fartuchach grozi obecnie surowe kary: artykuł 232 nowego kodeksu karnego przewiduje 5 lat więzienia za samą operację spędzenia płodu, a 10 lat — o ile operacja spowodowała śmierć pacjentki. Wszakże, znając okoliczności ludzka, można przewidzieć, że nawet najbardziej surowe kary nie odstraszą niektórych akuserek od zbrodniczych operacji. Jedynie same dziewczęta mogą przeciwdziałać wypadkom: nie dawać posłuchu podstępom kumoszek, lecz odważnie pójść po poradę do doktora lub do istniejących już społecznych - lekarskich poradni zapobiegawczych; Inaczej okrutne żniwo śmierci będzie wolać jeszcze szerzyć spuściznę wśród niewinnych ofiar grzechu... (I. mar.)

Wskazówka zegarka wydała mordercę!

Jak z rogu obfitości posypały się o powieści na nasze ostatnie zadanie p. „Zdradziecki przedmiot”. Nadeszło ich razem 289, w tem dobrych całkowicie było 37.

Jakże brzmieć powinno prawidłowe rozwiązanie tej małej zagadki kryminalistycznej? Jakż to przedmiot zdradził zabójcę — Trzmiela?

Oczywiście — zegarek. Miał go inż. Kopczewski w kieszonce kamizelki i jedna z kul uszkodziła go tak, że aż się splaszcił, nie naruszyła jednak wskazówek. Zegarek stanął, a wskazówka zatrzymała się na godz. 10.30, t. j. na tej, kiedy według własnych słów Trzmiela gościł on u Kopczewskiego. Drugi punkt — ślady palców Kopczewskiego na rękojeści rewolweru, najprościej tłumaczy się tem, że po dokonaniu zbrodni, Trzmiel, jak wyrażony (i inteligentny!) przestępca wytari rękojeść rewolweru chusteczką, poczem włożył broń w marynarkę już dłoń Kopczewskiego, którą ścisnął własną ręką „fabrykując” niejako w ten sposób ślady.

Wiele osób odpowiadało na to pytanie inaczej; wiele osób, jako „zdradziecki przedmiot” wymieniło wszelkie, wieczne pióro (?), pierścien, okopcony portiel i t. d. Niestety, tych odpowiedzi nie mogliśmy uznać za dobre! Listę osób, które nadesłały rozwiązania trafne, zamieszczamy poniżej. Są to pp.:

- St. Chyza (W-wa), Wł. Grygodzier (Jabłonna Legionowa), H. Pelda (Warszawa), B. Jachowicz (Kraków), Br. Padd (W-wa), J. Morawski (Włocławek), St. Kamionowski (W-wa), M. Kędziński (W-wa), M. Kotarba (Warszawa), J. Węgrowski (W-wa), C. Za miński (W-wa), Wł. Lewandowski (Zyrardów), M. Maurek (W-wa), St. Służewski (W-wa), P. Kobylński (W-wa), Wł. Rosoczek (Pułtusk), M. Kamiński (W-wa), St. Rugallo (Warszawa), Br. Karwowski (Nowy Dwór), K. Wydrzyński (W-wa), M. Płachciński (Gdynia), J. Stankiewiczówna (Wilno), J. Malinowska (Białystok), A. Idonaj (Częstochowa), E. Nowakowska (Nowy Dwór), St. Zebrowski (Świdów), E. Wolmanówna (Włocławek), P. Szczubek (W-wa), F. Żmuda (W-wa), A. Krasnodebski (W-wa), K. Aduszkiewicz (W-wa), F. Janiszewski (W-wa), Wł. Maxymowicz (Włochy), W. Miklaszewski (Kraków), Fr. Kruk (Kraków).

Nagrody drogą losowania otrzymują pp.: Stefan Rugallo (Warszawa) — para obuwia, Bronisław Jachowicz (Kraków) — paczka szczęścia, Józef Morawski (Włocławek) — paczka szczęścia). Zamiejscowym nagrody wysyłamy pocztą.

Wobec wydania wyroku na Gorgonową — wynik naszego konkursu p. t. „Kto zabił” ogłosiemy w następnym dodatku „Śladami przestępców”.

Współpraca policji polskiej z policją amerykańską

Nasza służba śledcza cieszy się na świecie wielkim uznaniem, to też coraz to inne państwa zwracają się do naszej policji z prośbą o pomoc i współpracę w tropieniu przestępców. Obecnie — Ameryka interesuje się żywo metodami, jakie stosuje policja polska w dziedzinie: identyfikowania i daktyloskopowania przestępców. I tak: prof. policji administracyjnej (i taki tam jest!) Vollmar z Uniwersytetu Kalifornii w Berkeley nadesłał do Centrali Służby Śledczej w Warszawie szereg zapytań, co do sposobów identyfi-

kowania przestępców na odległość drogą telegrafu i radiotelegrafu (zagranicą ślady utrwalone na miejscu zbrodni przekazywane są już drogą telewizji). Materjały uzyskane z naszej centrali żyje profesor Vollmar do dzieła „system komunikowania się policji całego świata”.

Drugi list w podobnej sprawie otrzymała nasza Centrala z Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Chodzi również o współpracę w dziedzinie identyfikacji przestępców w policji polskiej i amerykańskiej.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Tajemniczy seans

U inż. Zadrowskiego odbywa się seans spirytyczny z udziałem słynnego medium Alicji Popowicz. W czasie seansu ukazuje się obecnym zjawia zmarłej tragicznie artystki, Kazimiery Kruszeckiej, której b. przyjaciel, baron Krause, znajduje się między obecnymi.

Istotnie, nie mogło być wątpliwości: na jedno mgnienie oka błysnęła wyraźnie z szarawej mgławicy tak dobrze znana obecnym piękna twarzyczka i złote włosy Kruszeckiej...

— Czy medium spi w dalszym ciągu? pyta niespokojnie generał.

— Tak! — doleciał z vis a vis ledwie dosłyszalny głos Erwina. Z drugiego końca stołu dobiegły przerywane i kłaniami, słowa Remy: „Generale, niech pan zapyta, kto ją otruli?”

Chwila ciszy i skupienia; białe kształt maleje, ale nie znika. Jak niesamowicie w tym mroku brzmi głos generała: „Kaziu, jeśli nas słyszyś — powiedz, kto cię zamordował?”

Milczenie. Białe kształt znikł raptownie.

„Kaziu, czy słyszysz?” powtarza generał. Znowu głucha cisza, nie słychać nawet oddechu medium. Generał czuje, że ręka Alicji Popowicz wyślizguje się z jego dłoni i pada bezwładnie na stół. Co się stało?

— Inżynierze, pan będzie łaskaw zapalić światło! Inżynier rozłącza na chwilę dłonie z sąsiadem, sięga za siebie ręką do kontaktu. Błask światła zalewa pokój i nagłe...

Okrzyk przerażenia wydiera się z piersi obecnych: głowa

Alicji Popowicz leży na stole, strumień krwi sączy się z ust na gładką taflę stołu, a w plecach nieszczęsnego medium tkwi wbity aż po rękojeść sztylet...

P. Bieniasiewiczowi mań do zawdźwięczenia, że w chwili, gdy wybierał się do teatru — telefon zwiastował mi makabryczną nowinę.

— Pan musi przyjechać — zdenerwowanym głosem powtarzał Bieniasiewicz. — Tu wszyscy głowy potrącił!

— Proszę dopinować, żeby nikt nie ruszał zwłok i nie opuszczał mieszkania uprzedziłem. Zaraz tam będę...

I oto, zamiast na widowni teatru znalazłem się w chwili potem w obliczu ponurej sceny — w zacisznym saloniku inż. Zadrowskiego. Zasiałem wszystkich w stanie silnego, zrozumiałego zresztą, zdenerwowania. O przebiegu tajemniczego seansu poinformował mnie zwłoki generał. On zresztą, jedyny z całego grona, zachował zimną

krw. a znając się pobieżnie na medycynie, stwierdził w sekundę po zbrodni, że wszelki ratunek na nic się już nie przyda. Alicja Popowicz, zmarła wskutek silnego ciosu sztyletem w plecy? ostrze przebiło serce.

Zatelefonowałem po policję, zgłosiłem w saloniku wszystkich, którzy brali udział w tragicznym seansie i dokładnie obejrzałem zwłoki nieszczęsnego medium. Sztylet tkwił jeszcze w plecach, aż po rączkę, która pękła w świetle zło tem inkrustacji.

Rzuciłem okiem na zbiór bro ni na ścianie za plecami medium i spojrzałem pytająco na inżyniera.

— To mój sztylet — potwierdził. — Przywożem go przed kilkoma laty z Sudanu.

— Czy wstał cały czas na ścianie?

— Bezwarunkowo. Widzieliśmy go zresztą wszyscy na tem miejscu jeszcze na chwilę przed zgaszeniem światła...

— Zatem wstał go ktoś ze ścia

ny w momencie, gdy zdawało się państwu, że widzą zjawę Kruszeckiej...

Zdawało się! Mam wrażenie, że spirytyści spojrzeli na mnie z wyrzutem. W przedpokoiu rozległ się dzwonek: dwaj policjanci i wywiadowca wpadli do mieszkania. Przybyli akurat w porę: poprosiłem wszystkich, by zajęli miejsca przy stole, tak jak siedzieli podczas seansu, policjanci stanęli przy drzwiach, a wywiadowce poprosiłem do siebie.

Obserwowałem bacznie wszystkich: generał był spokojny, jakby zdziwiony przebiegiem śledztwa; inż. Zadrowski zdradzał silne przygnębienie, panna Halewicz co chwila ocierała oczy chusteczką, Bieniasiewicz był widocznie podniecony, jedyn nie baron Krause nie zdradzał swoich uczuć, wszakże żółte na jego czole wskazywały, że myśli tego wtywnego gentlemana, o bladej twarzy, pracuje niezmordowanie.

(Dok. nastąpi)

Lord-żebrak

(miecz.) Ażby zostać żebrakiem w Polsce wystarczy stanąć na jednej z ulic i wyciągnąć rękę po jałmużnę. Coprawda bywają rejony, okupowane przez starych, zawodowych żebraków, nie dopuszczających konkurentów. Uważają oni bowiem, że dany posterunek należy wyłącznie do nich i krwawo mszcza się na tych, którzy z nimi rywalizują. W każdym je jednak razie otrzymanie „promocji” na żebraka nie jest u nas rzeczą trudną.

Zgola inaczej sprawa ta przedstawia się w Anglii. Istnieje tam organizacja zawodowych żebraków i ktokolwiek chciałby zostać żebrakiem, musi zostać członkiem związku. Nie jest to rzecz łatwa, gdyż należy przejść przez surowy egzamin, na którym badają umiejętność i kwalifikacje „uczni”.

Pierwszym stopniem do uzyskania tytułu zawodowego żebraka jest sprzedawanie na ulicach kwiatów, zapalek i t. d. Dopiero, po pewnym okresie za interesowany zgłasza się do Związku i przystępuje do egzaminu.

Najtrudniejszy jest egzamin dla żebraków - muzykantów, gdyż wymagane są dość duże kwalifikacje. Są egzaminy i dla żebraków - malarzy i innych. Nad sprawnością egzaminów czuwa specjalnie do tego powołana komisja.

Niejednokrotnie spotykając na ulicy obdartych gości, lituję się nad nimi i wręczamy jałmużnę. Lituję się nad nimi i wręczamy jałmużnę. Lituję się nad nimi i wręczamy jałmużnę.

Opowiadała o pewnym żebraku angielskim, że wychował on dwóch synów w najdroższych szkołach, a w domu prowadził luksusowe gospodarstwo. A jednak codziennie mógł na było widzieć przed testem uracją: żałośnie wzywał do udzielania mu jałmużny.

Przed laty żebrakiem tym zainteresował się lord Nutsford. Spotykając go codziennie i litując się nad „tragicznym” nędzą żebraka, dawał mu wysokie datki. Dopiero później

droga informacja lord dowiedział się o bogactwie żebraka. I oto w duszy lorda zrodziła się myśl, by zostać żebrakiem, gdyż była to jedyna droga do zdobycia kapitału. A pieniądze były mu bardzo potrzebne, lord bowiem wielki filantrop, zamierzał ufundować wielki szpital dla biednych.

Udało mu się dostać do Związku żebraków i otrzymawszy licencję, stanął na jednej z najruchliwszych ulic Londynu, zaopatrzonej w puszkę.

Na puszkę widniał napis: „Narecz szpitala dla biednych; utrzymanie szpitala kosztuje na sekundę 1 pens. Dajcie na jedną sekundę!”

W ciągu kilku tygodni lord

zebrał olbrzymią sumę, która wystarczyła nie tylko na wybudowanie szpitala ale i na dalsze inwestycje. Lord nie porzucił już tego fachu.

Zaniedbał coprawda swoje interesy (był właścicielem banku), ale w roli żebraka miał b. wiele pracy. Dość powiedzieć, że w krótkim czasie rozporządzał sumą 8 milionów funtów szterlingów.

Lord Nutsford, o którym rzecz prosta głośno było w całej Anglii, uzyskał miano: „lorda-żebraka” i „największego żebraka wszystkich czasów”.

Nazwy te były słuszne, gdyż lord był mistrzem w dobieiranu sobie ohydnych strojów i zniekształcaniu twarzy.

Rady praktyczne

DOMOWE NOŻYCE DO CIĘCIA BLACHY

Każdy może je sam sporządzić, o ile posiada w domu prosty przyrząd, jak śrubstak (imadło). Dwa ostrza stalowe (nieestety, trzeba je kupić) przymocowujemy do szczęk śrubstaka (w szczękach) mocno, ale tak, aby się mogły w miejscach zamocowania obracać. Ostrza teraz wiszą swobodnie, zwrócone prostopadle do podłogi. Dwa pozostałe, wolne końce ostrzy również łączymy wspólną ośką. Teraz ostrza tworzą jakby literę V mając ostrza wewnątrz. Obracanie rączka śrubstaka, zaciskając szczęk, będzie zaciskało również i nożyce.

RĘKOJEŚĆ DO NOSZENIA KOSZYKÓW

Ogospole, dźwigające z miastą haładowane koszyki, czują nieraz przykre wrzucanie się sznurków koszyka, lub paczki, w dłoń.

Aby temu zapobiec, wystarczy wziąć starą łyżkę do obiwia, przygiąć ją stosownie do wielkości dłoni i już mamy gotową rękojeść, która będziemy podsuwali pod sznurki, lub rymyki, ciężkich koszów, lub paczek.

Czy wiecie że...

Sól, zawarta w samym tylko Oceanie Atlantyckim, stanowi tak potworną ilość, że starczyłoby jej na pokrycie Ameryki warstwą dwukilometrowej grubości!

Należy się wystrzegać papug, których nie zbadał weterynarz i nie orzekł, że są wolne od „papuziej” choroby. Choroba ta się łatwo przenosi na ludzi i jest bardzo ciężka.

Dwaj oficerowie armii włoskiej należeli „uciszacz” dla artylerji, przy zastosowaniu którego, armata strzela prawie bez huku.

W Szwecji skonstruowano kieszonkowe piecyki benzynowe do ogrzewania rąk. Piecyk jest tej samej wielkości, co cygarniczka.

Na rynku znajdują się zegarki, wskaźnik cyfry godzinę i minuty. Cały cyferblat, to dwa okienka, w których się cyfry ukazują.

Niemia kłopotów z gubieniem wskazówek, bo... niema wskazówek.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Matki Boskiej z Jasnej Góry. Po nabożeństwie: Błogosławieństwo udzieli Ojciec Święty (transmisja z Watykanu). 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie odczyt: 14.00 Odczyt roln. p. t. „Młodzież wiejska w pracy rolniczej”. 14.20 Muzyka ludowa w wyk. ork. Adama Stromberga. 14.40 Odczyt rolniczy p. t. „Kryzys w ogrodnictwie a możliwości produkcji w najbliższych latach”. 15.00 D. c. muzyki ludowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „3-ci Maj” pg. M. Dąbrowskiej. 16.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Stanisław Staszic”. 17.00 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej. 18.00 Muzyka lekka. 18.45 Rezultaty plebiscytu Konkursu Poetyckiego P. R. 19,25 Słuchowisko. 20.00 Koncert poświęcony muzyce polskiej. W przerwie: wiadomości portowe. 22.00 Muzyka taneczna z Katowic. 22.35 Odczyt w języku esperancem p. t. „Polska i Polacy w przeszłości i dziś”. 23.00 Muzyka taneczna.

Dwie śmiertelne ofiary

amerykańskiego pojedynku

(miecz.) Przed paru dniami policja budapeszteńska zaalarmowana została wykryciem morderstwa przy ul. Akademickiej 11. Istotnie, gdy na miejsce przybyła policja, znaleziono zwłoki 32-letniego dr. Franka Sarkany.

Wszczęto śledztwo, ale z miejsca napotkało ono na przeszkodę. Dopiero służąca rzuciła myśl, że może przyczyną śmierci dr. Sarkany była wizyta u... lekarza dentysty. Okazało się, że dr. Sarkany poprzedniego dnia był u dentysty, gdzie wyrwał sobie ząb, ale... nie poza tem.

Na ciele nie znaleziono jednak śladów zabójstwa. Wobec tego zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej, ce-

lem poddania badaniom.

W trakcie ścigania ubrańia z trupa, wypadła na ziemię w czworokątnej gazeta. Jeden z wywiadowców zainteresował się gazetą i na jednej stronie przeczytał wiadomość z Szege-dinu o rozegranej pojedynku amerykańskim.

Jak się okazało bohater pojedynku wraz z kolegą, obydwoj doktorzy, zakochani byli w jednej dziewczynie. Postanowili więc rozstrzygnąć spór zapomocą pojedynku amerykańskiego.

Jeden z doktorów wyciągnął czarną gałkę. W 24 godziny później zastrzelił się. Wiadomość ta lotem błyskawicy dotarła do dziewczyny. Wywarło to na niej wstrząsające wraże-

nie, to też niechętnie przyjęła rywal.

Od tej chwili datuje się tragedia doktora. Stracił przyjaciela i umiłowaną kobietę. Wkrótce potem dziewczyna wyjechała z miasta i według informacji poślubiła jakiegoś inżyniera.

Droga żmudnego śledztwa ustalono, iż owym właśnie szczęśliwym, który wygrał pojedynkę amerykański był dr. Sarkany. Po upływie pewnego czasu, dreczon wyrzutami sumienia, dr. Sarkany targnął się na życie.

Sekcja zwłok wykazała, że dr. Sarkany otrul się nieznaną substancją. W ten sposób zakończyła się tragedia dwóch lekarzy.

Niezwykłe...

KIESZONKOWA... MASZYNA PAROWA!

Pewne laboratorium mechaniczne, chcąc się popisać doskonałością i precyzją swych wyrobów, zbudowało najmniejszą na świecie maszynkę parową, która od normalnej, różni się tylko — wielkością. Maszynka działa bardzo sprawnie, jej moc wynosi jedną dziesięciotysięczną część konia parowego, a „kocioł zamachowy” ma aż 2 centymetry średnicy!

Można ją zmieścić w zamkniętej dłoni, ale oczywiście, pożytku nie przyniesie żadnego.

APARAT KINOWY—URZĘDNIKIEM BANKU!

Każdy czek przynoszony do banku musi, po skontrolowaniu zostać zaksięgowany. Trwa to dość długo i o-późnia załatwianie klienta. W New Yorku pewien bank, chcąc przyspieszyć tę procedurę, wprowadził automat, do którego urzędnik wrzuca czek. Automat filmuje te czeki na taśmie kinematograficznej z zupełną dokładnością. W godzinach, w których publiczność nie czeka w kolejce, film się wywołuje, „puszcza” na ekran i z ekranu dopiero księguje. Automat foto-

grafuje około 100 czeków na minutę, nakomicie usprawniając urzędowanie.

MASZYNA DO CZYSZCZENIA ZWIERZĄT

W wielkich hodowlach bydła, zagnięc, stosują mechaniczne czyszczenie skóry zwierząt. Mianowicie, motor samochodowy napędza pompę ssącą, która stwarza próżnię w rurze. Koniec rury przytyka się do skóry zwierzęcia, a wszystkie nieczystości, pchły i t. p. zostają wessane.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

III.

Bertier wzruszył ramionami. — Rozumiem, że pan może ignorować kwestję taktu — odparł impertynencko — ale nie mogłem powiedzieć tego wśród balu panu Campistron. I tak przybycie Cornet'a wzbudziło uwagę. Pan Campistron na pewno nie opanowałby lekko-go zdenerwowania i toby wywołało niezwykłe zły nastrój wśród gości. Kwestja taktu, powtarzam.

— Acha, dobrze. Słucham da lej.

Pan Campistron podjął na nowo opowiadanie:

— Kiedyś weszli do biura zastanowiła nas grobowa cisza, jaka tu panowała. A przecież Cornet winien był wyjść na spotkanie nasze. Byliśmy, przyznam, nieco zdenerwowani.

Wchodzimy — tak, jak pan

przed chwilą, widzimy z za blurka nogi tego nieszczęśliwca. Serce już nie biło. Mój strażeniec pobiegł zawiadomić żonę samobójcy, pan Bertier poszedł po żandarmów, a ja — po doktora. Doktor powiedział, że śmierć była natychmiastowa. Nic tu nie było ruszone, pokój sam zamknąłem na klucz.

— Czy ten rewolwer należał do zmarłego? — spytałem sędziego.

— Przypnę panu, że o tem nie pomyślałem — odparł sędzia. — Samobójstwo było tak widoczne, że tego rodzaju szczy-góły mnie nie absorbowały. — Ojciec wcale nie miał rewolwera — wtrącił Józef.

Owinąłem wyjętą z kieszeni chustką koniec lufy i bejrzałem dokładnie broń. Był to

dość kosztowny, precyzyjny brauning.

— Czy nikt z panów nie przy-pomina sobie tej broni? — zapytałem, podnosząc ją do góry. — Czy nikt jej nie widział przedtem?

— Nie, ja nie widziałem — powiedział, potrząsnawszy głową Campistron.

Bertier namarszczył brwi i przyjrzał się uważnie rewolwerowi.

— Czekaj pan — namyślając się. Ten brauning podobny jest do złudzenia do mojego. Nie, to chyba niemożliwe, mój jest stale zamknięty w szufladzie mego biurka. Zaraz się zresztą przekonam — i szybko wyszedł do przyległego pokoju. Po chwili usłyszeliśmy przez drzwi jego podniesiony głos:

— A to dopiero! Ten nieszczęśliwy zabił się moim rewolwerem!

Ukazał się we drzwiach wzruszony i dodał:

— Zostawiam zawsze klucz w zamku szuflady i Cornet skorzystał widać z tego!

— Dziwi mnie, że pan tak

nie pilnuje broni — zauważyłem sucho. Bertier spuścił głowę przygnębiony i odrzekł:

— Tak, widzę, że byłem lekomyślny. W ten sposób jestem jakby współwinny jego śmierci. Ale któżby się mógł spodziewać? Myśmy mu tak ufali!..

Milczałem, schylony nad trupem i badałem zawartość kieszonki. Portfel z kilkudziesięcioma frankami, papierośnica trochę czerniała ze starości z mo-nogramem kasjera i z napisem: „Ukochanemu Leonowi w dniu imienin — Marja”. (Marja było na imię wdowie po kasjerze), fotografia całej trójki z Józefem, szczyryk, chustka, benzy-nowa zapalniczka...

Podniosłem się. Sędzia mówił coś z Bertier'em. Dosłyszałem oderwane słowa:

— Usunął księgi... uchodził za uczciwego... komu teraz wierzyć?

Józef w kącie gryzł palce. Uspokoilem go spojrzeniem i zwróciłem się do Campistron'a:

— Czy dał pan księgi do ekspertyzy, żeby stwierdzić braki?

Campistron rozłożył ręce: — Kiedy idzie o to, że księgi zniknęły!

— Najprawdopodobniej ten nieszczęśliwy je usunął — wtrącił Bertier, nie bacząc na tortury Józefa Cornet. Paulet dodał od siebie:

— W każdym razie wiemy w przybliżeniu, że brakuje dwięście pięćdziesiąt tysięcy.

— Acha, a w jaki sposób?

— Już od pewnego czasu po dejrzałem braki — wyjaśnił Campistron — dlatego kazałem Cornet'owi uporządkować na dzisiaj stan kasy.

Bertier znów się wtrącił do rozmowy:

— Szło o to, że albo nam ktoś dał mniej towaru, niżśmy zapłacili, albo kasa zapłaciła za towar, któregośmy nie kupili. Pierwszy wypadek jest niemożliwy, gdyż ja kieruję kontrolą dostarczanych nam towarów i nie powie pan tego, że sam siebie okradałem...

— POCO on się tak tłumaczy? — przemknęło mi przez myśl

(d. c. n.)

Czem się kierował magistrat przy ostatniej redukcji?

O sprawach personalnych w magistracie pisaliśmy już niejednokrotnie. Zdawało się, że komisja dla usprawnienia administracji da nowy materiał. Tak się też stało.

Zapowiada się w magistracie, że nastąpią duże zmiany personalne. 28 urzędników otrzymało wypowiedzenia, nadto 283 robotników. Czemże kierują się władze miejskie przy stosowaniu tych redukcji?

Należałoby sądzić, że względami oszczędnościowymi. A tymczasem dowiadujemy się rzezmy zgola nadszpedziewanych.

Oto np. w dziale przedsiębiorstw miejskich miał być zlikwidowany etat t. zw. zastępcy rachmistrza, jakby w zamian za to stwarza się nowy etat kierownika egzekucji tego działu, na który desygnowany jest człowiek najmniej chyba na to zasługujący.

Zwolniono ludzi którzy ze względu na swą przeszłość mają pełne prawo wymagać zgodnie z istniejącymi ustawami zatrudnienia, pozostawiono na stanowiskach lub nawet przyjęto nowych, którzy żadnych absolutnie praw nie posiadają.

To niezrozumiałe stanowisko magistratu nie może pozostać bez echa. Sam sposób wymówień był też conajmniej dziwny. Jednym doręczono pisma przed cerkwią, innym dopiero wczoraj. Jednym słowem czyniono to w ostatniej chwili, jakby za mało czasu było przedtem.

Kto decydował o wyborze podlegających zwolnieniu osób i na jakiej podstawie sam tylko może o tem wiedzieć, bo chyba ani oszczędność, ani sprawiedliwość nie wchodzi tu w grę.

Jest w magistracie taki pan, o którym krążą wprost fantastyczne wieści.

Do służby wojskowej ma być niezgodny ze względu na jakieś tam zaburzenia psychiczne, do pracy w magistracie nadaje się o tyle, że nie dotknęła go redukcja. Z drugiej strony zwalniania się oficera rezerwy, b. ochotnika.

Na poborców poszukiwani są ludzie z maturami gimnazjalnymi (!) no bo przecież nalepianie kwitków na chłopskich dyszach wymaga specjalnych kwalifikacji, a kierownikiem egzekucji w przedsiębiorstwach miejskich ma być b. właściciel sklepu,

którego kwalifikacje może bardzo skądinąd wysokie, są prawdopodobnie dalekie, jeśli przyjąć pod uwagę wymagania od poborców. Tem stanem zająć się muszą władze zwierzchnie bo przecież nie podobieństwem jest, żeby tego rodzaju podział stanowisk według niezrozumiałego zaiste poglądu miał być utrzymany w mocy.

Czas byłby najwyższy, żeby wreszcie magistrat zrozumiał, że w myśl ustaw pierwszeństwo przy zatrudnianiu mają ludzie, którzy w stosunku do Państwa posiadają pewne zasługi za trudzonej niepodległości, a którym i magistrat grodzieński powinien być z wielu względów zobowiązany.

Dwunastoletni chłopiec pod kołami autobusu

Ostatnio na szosie ossowieckiej, w pobliżu osady Pilsudy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, pod koła rozjeżdżonego autobusu wpadł dwunastoletni, o nieznanym nazwisku chłopak. Koła autobusu zmięczyły dzie-

ku nogę, pomocy lekarskiej udzielono w Szpitalu Sejmikowym w Grodnie. Świadkiem wypadku był Mojżak Kazimierz z Suchowoli, pow. sokólski, który o powyższym zameldował w policji.

Dwóch drabów pobito kobietę

O zupełnym zaniku obyczajności czy chociaż ludzkiej rozważności wśród wieśniaków świadczy wypadek, jaki miał ostatnio miejsce w jednej ze wsi gm. Hoża. Do mieszkanki tej wsi Walerji Janulewicz czuło już od dłuższego czasu osobliwego rodzaju animozję dwóch

Wincentych: Wincenty Janulewicz i Wincenty Orłuk, obaj ze wsi Łukamice. Ostatnio chłopcy napadli na kobietę i kwoli osobistych porachunków bili ją jak i ile uważali za słusne. Skutki tej dzwiny zemsty dwóch mężczyzn — Janulewicz Walerja ma zwichnięte stawy rąk.

Odnaczenia za zasługi na polu przysp. wojsk.

W uznaniu zasług na polu przysposobienia wojskowego rozkazem Min. Spraw Wojskowych z dnia 19 kwietnia b. r. zostały nadane odznaki Komendanckie-Honorowe P.W. naępującym osobom:

- 1) Dowódca O.K. III. gen. bryg. inż. Litwinowicz Aleksander,
- 2) Pan Wojewoda Wileński Jaszczół Władysław,
- 3) Pan Wojewoda Białostocki Zyndram-Kościałkowski Marjan,

- 4) Pan b. Wojewoda Wileński Beczkowicz Zygmunt,
- 5) Pan Kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego Szelański Kazimierz,
- 6) Kierownik 3 Okręgu. Urzędu WF. i PW. ppłk. Frydrych Marjan,
- 7) Mjr. 5 p. p. Leg. Pfeiffer Edward Franciszek,
- 8) mjr. dypl. Orłowski Stefan I Sztab DOK. III
- 9) Kpt. 81 p. p. Nawakiewicz Zygmunt I.

Z ogrodu zoologicznego

Najmilszym zakątkiem Grodna będzie niewątpliwie ogród zoologiczny. Świadczy o tem fak, że sprowadzane są nietylko nowe okazy, ale dba się o wygląd estetyczny ogrodu.

Przed kilku dniami sprowadzono kilkaset drzew i krzewów jak: świerki srebrzyste, tuje kolistę, piramidalne, jałowce, płaczące wierzby i inne.

Posadzenie tych drzew sprawia ogromne trudności, gdyż grunt jest bardzo mokry, trzeba najpierw odwadniać, kopać doły, z których wywozi się ziemię, a na jej miejsce przywozi specjalnie doprawioną i robć nasypy, tak że ozdobienie ogrodu kosztuje nietylko

dużo pieniędzy, ale i wysiłku. Poza tem sprowadzono ponad 1500 sztuk grabów, które obsadzone zostały ścieżki, tworząc żywopłot.

Kiedy słońce już dobrze przygrzeje i wszystko się rozwinię i zazieleni, ogród zoologiczny będzie najprzyjemniejszym miejscem spacerów.

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Składając ofiarę na „Dar Narodowy 3-go Maja” — Przyczyniasz się do rozszerzenia oświaty i kultury a tem samem wzmacniasz potęgę własnego państwa.

O przemysłnym, który wynajął bezrobotnego do odsiedzenia więzienia

Pewien urzędnik pocztowy z Brastawia, niejaki p. Dulko za „manipulacje”, o których tak wiele dziś się słyszy — został skazany. Skazany na 2 lata. Nie pomogła apelacja i Sąd Najwyższy prośbę odrzucił więc trzeba było maszerować za kraty. Tylko że sławetna pol-

ska przemysłność, która pono djabła w jego własny róg zapędzić potrafi — i tym razem znalazła sposób i to nawet bardzo prosty.

Pan Dulko uważał, iż odcięcie go od życia przynieść może społeczeństwu niepowetowaną szkodę — jest przecież takie bezrobocie, czy taki bezrobotny, który właśnie nic nie robi, nie mógłby tak ze dwa lata posiedzieć, choćby za 2000 zł... Znalazł się taki. Nazwał się Jan Bizunowicz. Poszedł do więzienia, przedstawił się jako Dulko i siedział całe pół roku. Potem się zorientował, że lepiej być nawet bezrobotnym, niż siedzieć w więzieniu, napisał list do prokuratora i oliwa wypłynęła na wierzch.

Teraz Dulko zarobiwszy na tem interesie jeden jeszcze rok więzienia, idzie za kratę już osobiście, zaś Bizunowicz posiedzi tam jeszcze cały rok i to najdosłowniej — za darmo.

Program dzisiejszych uroczystości

O godz. 7 Hejnał z wieży Kościoła garnizonowego, o godz. 9 nabożeństwa w świątyniach wyznań niekatolickich, o godz. 10 przegląd wojska na pl. Batorego, 10.15 msza polowa, godz. 11 defilada wojska i organizacji p. w. hufców harcerskich i t. d.

O godz. 4 przedstawienie w Teatrze dla młodzieży i od g. 5.6 koncerty orkiestr w ogrodzie miejskim i na przedmieściu.

O godz. 8.15 uroczyste przedstawienie w Teatrze p. t. „Kościusko pod Raclawicami”.

Apel L. O. P. P.

Celem zasilenia funduszów X-go Tygodnia L.O.P.P. Sekcja Zabawowa w dn. 14 maja br. urządzi loterię fantową na rzecz X-Tygodnia, przez to zwracamy się z gorącym apelem do społeczeństwa zawsze tak ofiarne-go o obdarowywanie te panie i panów, którzy od dnia 4-go maja br. przystąpią do zbierania fantów na powyższe cele. Osoby zbierające fany zostały zapoatrzone w listy fantów wraz z pieczęcią L.O.P.P.

Mając nadzieję, iż apel nasz nie pozostanie bez echa zwracamy się o gorące poparcie akcji zmierzającej do zasilenia funduszów L.O.P.P. Zapisujcie się na członków L.O.P.P.

ZE SPORTU.

Ruchliwy Klub Sportowy „Cresovia” wysłał na bieg narodowy do Warszawy zespół biegaczy złożony z pp.: Brusztusa, (kierownika zespołu) Petelczyca, Kuncewicza, Gisera Jurczyńskiego i Gryszkiewicza. Ponieważ w biegu narodowym biorą udział biegacze — asy z Kusocińskim na czele, przeto grodnianie będą mieli możliwość zapoznania się z wysoką techniką tężyzny cielesnej.

Z Teatru Miejskiego

W środę na uroczystość święta Narodowego w dniu 3 maja o g. 4 pp. dla młodzieży szkolnej, a wieczorem o g. 8.15 przedstawienie, poprzedzone przemówieniem. Odegrana zostanie patriotyczna sztuka Ranczyca „Kościusko pod Raclawicami”, pod wspólną reżyserją dyr. J. Krokowskiego i K. Opalińskiego. Udział bierze cały zespół naszego teatru, zespół teatru garnizonowego, statyści, chór, wojsko, orkiestra. Malownicze stroje narodowe, wspaniałe dekoracje St. Grabczyka. Gł. postaci w sztuce: Tadeusz Kościusko (Smoczyński) gen. Wodzicki (dyr. Krokowski) prezydent m. Krakowa Lichocki (dyr. Opaliński) Bartosz Głowacki (Fr. Bay) żyd Abraham Działoszycki (Czapliński) praporszczyk Katkow (E. Dąbrowski).

JUZ setki osób przekonało się, że tak ładne i dobre towary na sezon wiosenny, jak:

Modną bluzkę wełnianą	od zł. 4.—
Apaszkę jedw.	„ 2.75
Pończochy jedw. bez skaz	„ 2.20
Parasolki damskie	„ 3.50
Koszule męskie	„ 3.30
Skarpetki męskie	„ 60
przedz.	„ 60
Szelki męskie	„ 1.60
Krawaty	„ 60

Najtaniej można nabyć

w F-ie **J. MIKO**
Dominikańska 19

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
Janet Gaynor
i fascynująca Mary Duncan
w potężnym filmie cyrkowym

4-ch Djabłów

Orkiestra pod kier. Łapina

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIEŃSKIE.

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat erotyczny
Najnowsza, najwybitniejsza
kreacja Metro-Goldwyn-Mayer
Joany Crawford pt.

Mężczyźni w jej życiu

w rol. męskich Nils Asther,
Robert Montgomery
i Lewis Stone

Ten film posiada tak wysoką klasę i tak zachwycającą treść że przy nadzwyczajnej grze aktorów stanowi perłę sezonu o czem zapewnia dyrekcja Nadpr.: Wspaniała komedia w 2-ch aktach pt.

Aniołowie Pokoju

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.
Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikań. 26

POD TWOJĄ OBRONĘ

„Pod Twoją Obronę” — film, który pod wzgl. artystycznym i techn. uznano za najpiękniejszy Nadprogram: Tygodnik Foxa — **Najnowsze aktualności**
Uwaga! Pod protektorem Akcji Katolickiej wyświetla się film „Pod Twoją Obronę” wobec czego wszelkie pass-partout wyd. przez dyr. Kina „Apollo” nie są ważne Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”
Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Dziś wielki film wojenny, który poruszył cały świat

DREONIANE KRZYŻE

Pierwszy jedyny film w Polsce, który uzyskał kwalifikację ministerjalną: film o wyższej wartości artystycznej Uprasza Sz. Publiczność o łaskawe przybycie na początki seansów Uwaga: Passe-partout, bilety kredytowane i ulgowe nieważne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Rydzę-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpalitowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpalitowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i zioty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Redaktor przyjmuje od 15—18
Druk. Oleński i Reche Grodno Rydzę-Smigłego 6.